NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 36 Katowice, dnia 2-go września 1928

Niedziela czternasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Galatów w rozdziale V., w. 16—24.

Bracia! Duchem się sprawujcie, a pożądliwości ciała nie wypełnicie. Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają: abyście nie cokolwiek chcecie, to czynili. A jeśli duchem rządzeni bywacie, nie jesteście pod zakonem. A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowanie, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne: o których opowiadam wam, jakom i przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią. A owoc ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takowym niemasz zakonu. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.

EWANGELJA

u św. Mateusza, w rozdziale VI., wiersz 24—33.

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim: Nikt nie może dwom panom służyć; bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym trzymać będzie a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dla tego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Nie jestże dusza czemś większem, niż pokarm, a ciało, niźli odzież? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; wszakżesz one nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do śpichlerzy, a Ojciec wasz niebieski żywi je! Czyż wy nie warciście wiele więcej, niż one? A któż z was, choćby najusilniej przemyśliwał, zdoła do wzrostu swego dodać łokieć jeden? A czemuż troszczycie się o odzienie? Popatrzcie na lilje polne, jak to one rosną! Nie pracują ani przędą. A powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja, o ileż więcej was, małej wiary! A przeto nie kłopoczcie się, mówiąc: Co będziemy jedli, albo co będziemy pili, lub czem się przyodziejemy? O to wszystko ubiegają się właśnie poganie; wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

Na uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny.

LEKCJA

z Przypowieści Salomona, rozdział VIII., w. 22—36.

Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niżeli co uczynił z początku. Od wieku jestem zrządzona, a zstarodawna, pierwej niźli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a ja już poczęta byłam. Ani jeszcze źródła wód wyniknęły były: ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły przed pagórkami, ja się rodziłam: jeszcze był ziemię nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu ziemi. Gdy niebiosa gotował, tamem ja była: gdy pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści: gdy zakładał morzu granicę jego, a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich: kiedy zawieszał fundamenta ziemi; z nim byłam wszystko składając: i cieszyłam się na każdy dzień, igrając przed nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi: a kochanie moje być z synami człowieczymi. Teraz tedy synowie słuchajcie mię. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich. Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi, a nie odrzucajcie go. Błogosławiony człowiek, który mię słucha, i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień, a pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mię najdzie, najdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana.

EWANGELJA

u św. Mateusza w rozdziale I, wiersz 1—16.

Rodowód Jezusa Chrystusa, Syna Dawida, Syna Abrahama: Abraham zrodził Izaaka, — a Izaak zrodził Jakóba, — a Jakób zrodził Judę i braci jego, — a Juda zrodził Faresa i Zarę z Tamary, — a Fares zrodził Ezrona, — a Ezron zrodził Arama, — a Aram zrodził Aminadaba, — a Aminadab zrodził Naassona, — a Naasson zrodził Salmona, — a Salmon zrodził Booza z Rahaby, — a Booz zrodzi Obeda z Ruty, — a Obed zrodził Jessego, — a Jesse zrodził Dawida króla. A Dawid król zrodził Salomona z Urjaszowej, — a Salomon zrodził Roboama, — a Roboam zrodził Abjasza, — a Abjasz zrodził Azę, — a Aza zrodził Jozafata, — a Jozafat zrodził Jorama, — a Joram zrodził Ozjasza, — a Ozjasz zrodził Joatama, — a Joatam zrodził Achaza, — a Achaz zrodził Ezechjasza, — a Ezechjasz zrodził Manassesa, — a Manasses zrodził Amona, — a Amon zrodził Jozjasza, — a Jozjasz zrodził Jechonjasza i braci jego, przed uprowadzeniem do Babilonu. A po uprowadzeniu do Babilonu: Jechonjasz zrodził Salatjela, — a Salatjel zrodził Zorobabela, — a Zorobabel zrodził Abijuda, — a Abijud zrodził Eljakima, — a Eljakim zrodził Azora, — a Azor zrodził Sadoka, — a Sadok zrodził Achima, — a Achim zrodził Elijuda, — a Elijud zrodził Eleazara, — a Eleazar zrodził Mattana, — a Mattan zrodził Jakóba, — a Jakób zrodził Józefa, męża Marji, z której się narodził Jezus, zwany Chrystusem.

NAUKA.

Niemało znajdzie się takich katolików z imienia, którzy w chwilach ważnych i stanowczych albo całkiem wypierają się wiary swojej, albo przynajmniej z nią się stają. Wprawdzie Kościół Boży nie domaga się tego po was, Najmilsi! iżbyście przy każdej okoliczności, bez potrzeby, popisywali się z wiarą swoją; lecz żąda znów, abyście tam, gdzie chodzi o jawne okazanie: czem jesteście? kogo za najwyższego Pana swojego uznajecie? za co wiarę waszą macie? — stanowcze złożyli świadectwo, że jesteście i pragniecie pozostać prawowiernymi. Od takiego wyznania pod każdym względem uchylać nam się nie godzi, nie dopuściwszy się zarazem przeniewierstwa, odszczepieństwa, albo nawet zaprzaństwa. Kto wiary swojej wyznać nie śmie, ten żadnej nie ma wiary. Wiara Chrystusa wznosi się ponad świat, jego niebezpieczeństwa i zgubne wpływy i zawsze je umią zwyciężyć. Kto wiary swojej nie uważa za rzecz najlepszą, najpewniejszą, a nawet najdroższą i najwyższą w świecie, ten zaparł się wiary. Jedyny ten ma ją za najdroższy klejnot, kto nią na wskroś jest przejęty, wyznaje ją otwarcie i stanowczo, i znajduje w niej samą treść wszelkich uczuć i usiłowań swoich, szczęście swoje i zadowolenie, potrzebną siłę do walki i pociechę wśród wszelkich przygód i doświadczeń żywota swojego. Taka zaś wiara, Najmilsi! to zupełne poddanie serca i rozumu naszego Bogu i jego Kościołowi; to niezachwiane poleganie na nim — jako omylić nas nie mogącym i dla tego też prowadzi ona nas do stanowczego potępienia i odrzucenia tego wszystkiego, coby mogło sprzeciwić się prawdzie i sprawiedliwości. Taka wiara przenikająca mnie na wskroś stanowi i obejmuje wszystko, co mi jest najświętszem i najdroższem; zaprzeć się więc tej wiary nie jest to samo, co zdradzić i zaprzedać samego siebie jak najsromotniej. Każdy też człowiek w chwili stanowczej albo wyznaje otwarcie wiarę swoją, albo też zapiera się jej; pokazuje ją w całej szczerości serca swojego, albo obłudnie: wśród trwogi swojej i bojaźni, albo gdy go ogarnie odwaga i męstwo, wśród smutku swego i żałości, albo też w radości swojej i weselu. Wszędzie tu objawiamy wiarę naszą zewnętrznie. Porzućmy przeto Najmilsi! wszelką chwiejność naszą i bądźmy stałymi w wierze, bo tego domaga się po nas czas smutny i opłakany, wśród którego żyjemy, także i stosunki nasze coraz bardziej się pogarszające!

Takimi dwulicowymi zobojętniałymi są wszyscy ci, którzy w chwilach ważnych i stanowczych, wśród ucisku i prześladowania nigdy się za Kościołem nie oświadczają, ani po jego stronie stawają. Co ich ma obchodzić los tego Kościoła, czy to w własnym, czy w obcym kraju? Co te spory, które wzniecają z Głową Kościoła i ich biskupami? „Kościół sam sobie da radę“ mawiają oni zwykle, „i nie zginie; po co nam się mięszać w tę walkę i niepotrzebnie narażać się na nieprzyjemności?“ Są to ludzie, którzy wprawdzie nie wyrzekają się swej prawowierności, ale przy każdej sposobności jawnie to pokazują: że więcej umiłowali gnuśność swoją i wygodę, niźli chrześcijańską odwagę i męstwo, i dla tego zawsze ani zimni, ani gorący, — trzymają się na uboczu, chcieliby uchodzić za ludzi spokojnych i bezstronnych i dla tego nibyto należą do Kościoła, a jednak nie zrywają z jego nieprzyjaciółmi. Widocznie kuleją oni na obie strony, a jakiem jest ich serce? jakie usposobienie? to samemu Bogu tylko wiadomo. Wprawdzie nie możemy tego żądać, aby każdy szczegółowo opiekował się Kościołem i zajmował jego sprawami; lecz mamy prawo domagania się od was jako od prawowiernych, abyście modlili się za Kościół wasz i jego podwyższenie i abyście przez tę modlitwę wytrwali w społeczności z Głową Jego widzialną i biskupami. A.

Krzyż.

(Prawdziwe zdarzenie.)

— Ty zdejmujesz czapkę przed krzyżem? Żegnasz się? Co się z tobą stało? — takie okrzyki padały pod adresem silnego i zdrowego mężczyzny, ze strony kilku rozbawionych towarzyszy. Wracali właśnie z fabryki po wypłacie, a to w tem lepszy humor ich wprawiło. Zapytany nic nie odpowiedział.

— Patrzcie! — zawołał jeden z towarzyszy — nawet się nie zawstydził! Ha... ha... ha! Antoś się żegna. Ma widać zamiar do klasztoru wstąpić!

Głośny śmiech zabrzmiał wokoło. Nazwany Antosiem popatrzył spokojnie na towarzyszy i widocznie było coś w jego wzroku takiego, że śmiech zamarł na ustach kolegów. Zmieszali się i zaciekawione spojrzenia rzucali na kolegę i wzajemnie na siebie. Od czasu do czasu ruszył któryś ramionami i szepnął:

— To dziwne!

Słońce dogrzewało silnie, skłaniając swą rozpaloną kulę lekko ku zachodowi. W powietrzu czuć było wiosnę. Zielona ruń napełniała powietrze tym ożywczym zapachem ziemi rodzącej, który człowiek wchłania zdaje się wszystkiemi fibrami swego ciała. Pod wpływem tego tchnienia wiosny serce żywiej bije w człowieku, oczy patrzą jaśniej, pierś szerzej porusza się, wydychując ciężkie zatęchłe powietrze hal fabrycznych.

Po krótkiem milczeniu jeden z grupki robotników zanucił wesołą pieśń, inni podchwycili nutę, spletli się ramionami, skierowując kroki przez młody gaj. Jeden Antoś milczał, aż to zwróciło uwagę wszystkich.

— Co ci takiego? — posypały się pytania.

Zatrzymano się. Cała grupka usiadła u stóp rozgrzanego promieniami pagórka. Wesołe śmiechy, żarty, dowcipy, krzyżowały się. A jednak odczuć się już dawał pewien przymus. Dziwne zachowanie się towarzysza, zwarzyło humor młodych ludzi. Po krótkiej chwili zapanowało milczenie. Przerwał je najmłodszy wiekiem:

— Bój się Boga Antek! Co się z tobą stało?

— Zemną? — odpowiedział po dłuższem ociąganiu się zapytany. — Ze mną nic się nie stało. Tylko... widzisz... ja teraz... jakby to wam powiedzieć... naprawdę Boga się boję.

— Ha... ha... ha! — zaśmiali się towarzysze. — Ty? Jak to może być?

— Przecież dawniej nikt cię w kościele nie widział?

— To było dawniej, a teraz jest inaczej. Otworzyły mi się oczy.

— Kiedy?

— To długa historja!

— Mów, mamy czas! — wołali wszyscy, grupując się wokoło. Na wszystkich twarzach widać było zaciekawienie. Antoś wahał się, owiódł wzrokiem po kolegach.

— A więc dobrze, opowiem wam, choć nie wiem, czy mnie zrozumiecie, bo i ja tego nie zrozumiem.

— Było to na wojnie. Pewnego razu bataljon nasz otrzymał bardzo ciężkie zadanie. Mieliśmy w nocy przełamać odcinek nieprzyjaciela, dostać się na jego tyły i trzymać tak długo, aż pułk nasz sforsuje całą linję. Wiedzieliśmy, że to nie przelewki. No... ale rozkaz. Już dobrze mrok zapadł, gdy zjawił się dowódca, stary wiarus jeszcze z czasów pierwszej brygady. No, chłopcy — zawołał w imię Boże idziemy! Cicho, bez zwykłych krzyków opuściliśmy wieś. Tak się jakoś zdarzyło, że szedłem na samym końcu kolumny. Zimno było przenikliwe. Mgła zasnuła cały świat, a na wschodzie przebijała przez nią wielka, czerwona tarcza księżyca. Jakby kto przetkał cienki muszlin czerwonemi nitkami. Teren był falisty, a my szliśmy wąwozami. Jak długi wąż rozwinął się bataljon. Zginał się to w lewo, to w prawo, przesuwał się po pagórkach. A wszystko w milczeniu. — Coraz jaśniej się zrobiło, a w bladej poświacie księżyca bagnety błyszczały jak zimne ogniki. Mgła opadała coraz niżej i płynęliśmy jakby wśród fali. Straszno... i smutno mi było. Wrócę — nie wrócę — zadawałem sobie pytanie.

Żywy wąż przesunął się tymczasem przez mały, nagi pagórek, sterczący jak martwa wyspa wśród morza. Gdy znalazł się na szczycie, cudny widok uderzył me oczy. Jak okiem sięgnąć, zasnute wszystko falami mgły, poprzerywanej wysepkami. Drzewa i krzewy sterczały jak ostre, martwe skały. Nagle wąż bataljonu ożył. Widać było wyraźnie, jak ruszył swym błyszczącym zwojem. Ruch ten trwał w miejscu, mimo, że szliśmy naprzód. Po pewnej chwili dostrzegłem u stóp pagórka czarny wielki krzyż. To czwórki kolumny zdejmowały przed nim czapki. Długi czas miałem ten obraz przed oczyma. Ani jeden żołnierz z całego bataljonu nie wyłamał się. Czwórka za czwórką u stóp krzyża odsłaniała głowy, jakby w całej kolumnie jedna dusza żyła i jedno ciało...

...Ja jeden nie zdjąłem czapki....

Co potem było, tego ja wam, bracia, nie jestem w stanie opowiedzieć. Przyszliśmy na miejsce. W strasznym, zażartym boju połowa bataljonu wyginęła, lecz ci co zostali, spełnili zadanie. Ja byłem między nimi. Siedzieliśmy w okopach bez przerwy. Głowy podnieść nie można było, ani spać, ani jeść. Jak na wojnie... Ze zmęczenia upadałem. Oparty o brzeg rowu, trzymałem kurczowo karabin w ręce i siłą walczyłem ze snem. A com oczy zamknął, to widzę przed sobą długi sznur czwórek, jarzący się we mgle jak łuska i ten żywy odruch. A z boku czarny krzyż. I znowu ja jeden nie zdejmuję czapki, nie odsłaniam, i nie skłaniam głowy. Ja jeden, jedyny! Jakiś dziwny lęk spadał mi kamieniem na piersi. Mijały godziny, minął dzień i noc, a gdzie spojrzę, widzę nad sobą smutne ramiona krzyża. Słyszę jakiś głos mówi mi w duszy:

— Ty jeden... ty jeden...!

Zmacałem ręką święty obrazek Częstochowskiej, jaki mi żona na pożegnanie dała, widziałem jej rozstrzęsione w modlitwie wargi, jej zapłakane oczy, wpatrzone we mnie. Słyszałem w duszy jej głos:

— Bóg mi cię wróci!

A ja... ot!

Aż przyszła druga noc. Jakby w piersi ogień mi buchnął. Trzęsącemi rękoma chwyciłem się brzegu okopu i wysunąłem się cicho. Nie słyszałem kul świszczących wokoło. Zsunąłem się po pochyłości a potem co siły w nogach. Nie wiem, kiedy przybyłem. Zziajany dopadłem krzyża...

Księżyc wychylił się właśnie z za chmur i pojaśniało w mych oczach wszystko. A gdym tak czołem bił o zimne drzewo, jakaś dziwna otucha spłynęła na mnie, jakby dotknęła mnie czyjaś ręka...

— — — — — — — — — — —

Antoś skończył. Długie milczenie zapanowało w gromadce. Wreszcie któryś szepnął:

— No, czas do domu. Czekają na nas.

I poszli.

Powoli zbliżali się do krzyża, przed którym poprzednio śmiechem wybuchnęli na widok żegnającego się towarzysza. Teraz każdy z nich oczy krył pod powiekami; jeden przed drugim. Nie wiadomo ze wstydu, czy...

A gdy przyszli, jak jednym ruchem od[illegible] się głowy, a w oczach zabłysły łzy.

Odnaleźli swą wspólną duszę...

Zapomniał...

Niema nikogo z nas, któregoby krzyż, położony na czole i piersiach, nie uratował z takiej sytuacji, z której — zdawało się — już wyjścia nie było. Ileż to razy dodawał nam otuchy, siły, wytrwania, napawał nadzieją i wiarą. Znam jednak wypadek — gdzie krzyż taki — świętokradzką ręką nakreślony, wydał na zbrodniarza wyrok śmierci.

Niezbadane są wyroki Boże i prawdę mówi przysłowie, że „Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy".

A było to tak:

Przez cały czas wojny z bolszewikami, spełniałem we frontowych formacjach funkcję sędziego polowego. Każdy wie, czem jest taki sąd. Niema z nim żartów i życie każdego oskarżonego przed takim sądem wisi na włosku. Pewnego razu w Pińsku, już po zawieszeniu broni, dostawiono do sądu szpiega. Ja prowadziłem dochodzenie. — Trzymam się zawsze zasady, że oskarżony jest niewinny i bronię swego stanowiska tak długo, dopóki niezbite dowody nie przekonają mnie, o jego winie. I w tym więc wypadku wyszedłem z założenia, że mam przed sobą nieszczęśliwy tylko zbieg okoliczności. Cóż stąd, że schwytano go w chwili, gdy przechodził granicę? Mógł być przecież uciekinierem Polakiem, starającym się za wszelką cenę wydostać z piekła bolszewickiego. — Nawet fakt jego ucieczki — przed naszą patrolą nie przekonał mnie o jego winie. Mógł się bać, by go z powrotem nie odesłali. Im dłużej badałem więźnia, tem bardziej przekonany byłem o pomyłce. Wzrok miał taki szczery, pogodny, uśmiech naiwny i sympatyczny nie schodził mu z warg. Nie zdawał sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa. Zarządzono jednak sąd doraźny, a ja objąłem rolę obrońcy.

Oskarżony, stanąwszy przed sądem, schylił głowę i powitał zebranych słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Popatrzyłem na obecnego przy rozprawie ks. Kristena i widziałem radość na jego twarzy. Nawet sędziów usposobiło to dobrze. Rozchmurzyły się czoła i moja rola obrońcy, wydała mi się zbyt łatwą.

— Kto jesteś? — zapytał przewodniczący.

— Polak z dziada, pradziada. Urodziłem się — wprawdzie w głębi Rosji, dokąd rodzina moja zesłana została po 63 roku.

— A matka?

— Matka — świeć Panie nad jej duszą! — święta kobieta była. W całej okolicy zastępowała kapła-

nów, uczyła modlić się po polsku, mówić i czytać. Kochali ją wszyscy, aż dopiero bolszewicy zemścili się na niej za to. Zamordowali ją... zamordowali wraz z ojcem.

Tu głos mu zadrgał a oczy zaszkliły. Tłumiony szloch wstrząsał piersiami.

— Ja jeden — mówił dalej szeptem — uciekłem i zaprzysiągłem zemstę katom moich rodziców.

Zabłysły mu złowrogo oczy i ten błysk rozwiał w mojem przeświadczeniu wszelkie wątpliwości. Ks. Kristen promieniał. On, który jedno dotychczas wykonanie wyroku odchorował, cieszył się. Sędziowie spoglądali jeden na drugiego.

Wstałem i zabrałem głos.

— Tak nie zeznaje kłamca! — mówiłem. — Takiej miłości do Polski, do rodziny, nie może czuć zdrajca! Taki gorący katolik, który z piersi swej bohaterskiej matki wiarę czerpał, nie kłamie!

Zapanowała cisza. Przewodniczący wpatrzył się w oczy oskarżonego i uśmiechnął się doń swym dobrym sympatycznym uśmiechem.

— Więc jesteś katolikiem? — zapytał po chwili, ot, tak już więcej dla formalności.

— Gorącym katolikiem — odpowiedział oskarżony.

Uznałem za stosowne pomóc oskarżonemu w obronie. W najlepszej myśli odezwałem się:

— Więc przeżegnaj się!

Oskarżony pewny siebie, pewnym i zdecydowanem ruchem zarzucił trzema palcami do czoła, piersi i prawego ramienia... po schyzmatycku.

Jakby granat wpadł między nas! Zerwałem się. Ks. Kristen zbladł. Jako obrońca chciałem się wycofać. . napróżno. Mimo wielkakrotnych powtarzań, a nawet pouczeń i uwag, szpieg nie zorjentował się Dopiero ksiądz wyjaśnił mu różnicę. . Zrozumiawszy, uśmiechnął się ironicznie i szepnął.

— Nu wot, popałsia!

Jak grad ostrych ukłuć posypały się pytania sędziego i oskarżyciela, a punktem wyjścia badań był ten schyzmatycki krzyż. Mając dowód, że oskarżony skłamał w jednym wypadku, nie wierzono mu już zupełnie. Zaczął się plątać coraz bardziej, aż w końcu zrezygnowany machnął ręką i rzekł:

— A więc, jestem komunistą, róbcie ze mną co chcecie!

I zrobiono, a biedny ks. Kristen po raz drugi musiał asystować przy egzekucji. Nie miał nawet tej pociechy żeby przygotować na śmierć skazanego. Odmówił przyjęcia pociech religijnych. Lecz ani brutalne wyzwiska, ani ironiczne uśmiechy nie zrażały kapłana. Towarzyszył mu z krzyżem w ręku na miejsce stracenia, jakby sam miał tam zginąć. Bezdenna rozpacz czaiła się w jego oczach. W końcu zwrócił się do mnie z prośbą, bym na kilka godzin wstrzymał egzekucję.

— Dlaczego? Po co? — zapytałem.

— Dajcie mi czas znalezienia drogi do duszy tego człowieka! Wszak ja za nią odpowiadam.

— Nie, księże kapelanie! Taki powód nie jes przewidziany w procedurze karnej.

— Zróbcie to dla mnie.

Nie mogłem, a tym razem i nie chciałem usłuchać prośby.

Gdy szpiega postawiono już nad wykopanem grobem, ksiądz nie pytając o pozwolenie, jeszcze raz, nie zważając na podniesione karabiny, podbiegł gorączkowo do niego. — Znowu coś mówił, prosił, nalegał. Drżące ręce składał jak do modlitwy. Widziałem jak skazany coś gwałtownie powiedział, poczem księdzu opadły ręce. Powoli odszedł.

Tegoż dnia wieczorem przy kolacji rozpamiętywaliśmy właśnie ów dziwny wypadek, gdy nadszedł ksiądz. Blady był jak chusta. Nie odpowiedział na pytanie, a potrawy odsunął od siebie, bo nie mógł nic przełknąć. Zwróciłem się do księdza.

— No, ale sądzę, że zarzutu niesprawiedliwości ksiądz nam nie postawi? Nawet ja, jako obrońca, niemam żadnych wątpliwości. Był to moskal, prawosławny i szpieg niewątpliwy. Zresztą sam musiał to przyznać.

Ksiądz milczał długą chwilę, roztrzęsionemi rękami ścisnął skronie i rzekł:

— Że szpiegiem był, to przyznał sam i zarzutu wam nie stawiam, a jednak... tu głos mu zadrgał... mylicie się.

— Jak to? Dlaczego? — posypały się pytania.

— To był Polak i katolik — odszepnął, — lecz zapomniał o jednem i drugiem.

Martwa cisza kamieniem padła na nas. Po chwili dopiero ks. Kristen podnosząc głowę, rzekł mocnym głosem:

— Zapomniał krzyża. Ha! Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy!

Ze świata katolickiego.

SS. Urszulanki z Polski w Harbinie.

Do Harbina wyjeżdżają z Polski SS. Urszulanki i obejmują kierownictwo tamtejszego gimnazjum żeńskiego.

Objęcie tak ważnej placówki naukowej przez znane i niezwykle zasłużone w Polsce Zgromadzenie SS. Urszulanek, należy powitać z żywą radością. SS. Urszulanki przez swą głęboką wiedzę i wybitne zdolności pedagogiczne dają gwarancję, że powierzony im zakład naukowy w Harbinie poprowadzą znakomicie i utrzymają go na wysokiej wyżynie naukowej.

Wiadomości z Ziemi Świętej.

W Jerozolimie zostały otwarte w ostatnich czasach trzy nowe uczelnie katolickie: Papieski Instytut Biblijny, kierowany przez OO. Jezuitów, Franciszkański Instytut Biblijny i włoska wyższa szkoła im. Kardynała Ferrari'ego. Na Górze Oliwnej od wiosny 1927 r. buduje się przez Francuzów bazylika-pomnik ku czci Boskiego Serca Jezusowego. Krypta bazyliki wkrótce będzie już ukończona. W Nazarecie rozpoczęto już roboty przy budowie nowej bazyliki Zwiastowania Najśw. Panny Marji, która ma powstać na gruzach dawnego kościoła. Równocześnie ma być wybudowany nowy klasztor.

Franciszkańska Custodia w Ziemi św. liczy 380 zakonników, z których 216 działa we właściwej Palestynie, a mianowicie w liczbie 102 ojców, 17 kleryków i 97 braci. Kustoszowi Ziemi św. podlega 5—6 klasztorów w Palestynie, Egipcie, Syrji, Armenji, Cyprze i Konstantynopolu. Custodia ma zakonników, należących do 22 różnych narodowości, a zatem nie jest ona wyłącznie włoską, jak to twierdziły niedawno włoskie pisma, jak również kustosz nie jest protektorem kolonij włoskich na Wschodzie, aczkolwiek zazwyczaj jest on Włochem.

W końcu kwietnia rb. przybyła do Jerozolimy pielgrzymka 200 rycerzy maltańskich 8-miu różnych narodowości, po większej części jednak włoskiej!

Niemieckie katolickie towarzystwo p. t. „Görres" odkryło podczas robót wykopaliskowych w pobliżu Hebronu ruiny bazyliki Konstantyna z czasów wczesnego chrześcijaństwa, oraz liczne wota w postaci monet.